Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Wydawca:
Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, Małopolska.

Rok XX. Lipiec 1932. Nr. 7.

„Murzynek" katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim, katalońskim i chorwackim.

Prenumerata roczna 1.50 Złp., 1 M., 35 am. cts.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków:* ul. św. Marka 25. — *Poznań:* ul. R. Szymańskiego 6. — *Krosno* (Małopolska). — *Wilno:* ul. Zamkowa 19. — *Częstochowa:* ul. Panny Marji, 73 (aleje). — *Gniezno:* p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Kielce:* p. Marja Kasperska ul. Śniadeckich 1. m. 8. — *Bielsko:* ul. Piłsudskiego 7. — *Lwów:* p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89. albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — *Wrocław:* Hirschstrasse 33. *Berlin: SO. 16,* Michaelkirchstrasse, 28. — Adres Domu Głównego: *Rzym:* Roma (123), via dell'Olmata, 16. — *Ameryka:* Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. *St. Louis Mo.*

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954. — Krosno 411.222.

OFIARY NADESŁANE

(w złp.)

Dla murzynków: Ks. J. Bazylski 40.12; A. Serkowska 10-; Gerstendorforowa 5.70; Błaszkiewicz 7.50-; J. Pogorzelska 6-; A. Zarembina 20-; S. W. Orwat 15-; Brajerówna 5-; Chrzanowska 2-;



W dziesięcioletnią rocznicę zgonu Marji Teresy Ledóchowskiej.

Cóż to za obraz, kogo przedstawia?
Niewiastę — Polkę, me dziecię,
Co przeszła, dobrze czyniąc na świecie,
A dziś u Boga się wstawia.

Marja Teresa imię jej było,
O, znał ją dobrze Ląd Czarny,
Kędy murzyni pędzą los marny,
Dla nich to serce jej biło.

Na Bożą chwałę, dla dusz zbawienia,
Życie swe całe oddała,
Spoczynku w pracy swej nie zaznała,
Trudząc się bez wytchnienia.

18 VI 32 — 21, 400

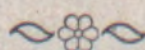
Lat dziesięć mija, odkąd do siebie
Bóg ją z tej ziemi odwołał,
Zgon tylko pracy wyrwać ją zdołał,
Poszła, po nagrodę w niebie.

Marjo Tereso, za Twym przykładem
Żyć chcemy dla Bożej chwały:
Biedny, bogaty, wielki i mały,
Iść będziem Twym świętym śladem.

My również chcemy ból koić wkoło,
Łzy z ócz cierpiących ocierać,
Chcemy murzynom niebo otwierać,
Pracować chętnie, wesoło.

Wstaw się za nami do niebios Pana,
By nasz trud pobłogosławił,
By jak najwięcej murzynów zbawił,
O duszo święta, wybrana!

A my tu prosić będziem wytrwale,
I Bóg to sprawi, wierzymy,
Że na ołtarzach Ciebie ujrzymy
Ku większej Bożej czci i chwale!



Kwiatek z ziemi afrykańskiej.

Z listu S. Krystyny, Służ. N. M. P., misjonarki z misji Chingombe, w wikarjacie Rodezja.

. . . . Po przełamaniu pierwszych trudności języka, zabieramy się do pracy, jaka nam przypadła w udziale. A więc: obejmujemy naukę w szkółkach, pielęgnowanie chorych, katechizację dziewcząt, obsługę i śpiew w kościele, a przytem prace, złączone z gospodarstwem, jak: kuchnia, pralnia, prasowanie, ogród.

Niedługo też zgłosiło się kilkanaście dziewcząt na stały pobyt w misji, z któremi jedna z Sióstr zaczęła naukę w szkole, zaznajamiając je również z pracami koło gospodarstwa. Inna Siostra znów uczy w szkółce wiejskiej, oddalonej kwadrans drogi od stacji.

Dzieci, z początku dzikie i nieśmiałe, wkrótce zaczęły się przywiązywać do Sióstr. Dużo mamy pociechy z tych małych moruskków; niektóre objawiają wprost zadziwiające zdolności i szlachetne serduszka.

Jeden chłopczyk szczególnie, o którym pragnę pisać, to mały Jędruś, liczący około 7 lat. Był on nieodstępnym towarzyszem Siostry. W szkole zawsze pierwszy. Cichutki, a zawsze zamyślony, wnet wyprzedził swoich współkolegów w czytaniu i pisaniu tak, że był prawdziwą chlubą szkółki. W chwilach wolnych od nauki stale przebywał na misji, a zawsze był gotowym, aby coś usłużyć.

Gdy Siostra prasowała, donosił węgli do żelazka, a potem siadał na progu i zasypywał ją pytaniami: Siostro, a skądeście wy tu przyszły? A czy macie mamę i tatę? — A czy są tam takie małe dzieci jak tutaj? — a czy one uczą się w szkole tak, jak wy nas uczycie: czytać, pisać, rachować, kochać Pana Boga? — itd., itd. rozumował mały Jędruś, a Siostra na każde pytanie musiała zaraz odpowiadać, chcąc zadośćuczynić ciekawości dziecka, które było gotowe powtórzyć swoje pytanie i pięć razy.

Pewnego dnia przynosi do Siostry kawałek zapisanego papieru i podając go, mówi,

że napisał list do swojego brata (który jest w małem seminarjum u OO. Białych, pierwszy z tego okręgu) i prosi, żeby mu Siostra poprawiła, gdyż on jeszcze nie umie dobrze pisać.



Mały łucznik.

Po kontroli listu pokazało się, że nie najgorzej napisany jak na takie dziecko. — Donosi braciszkowi, że ojciec, matka i siostra wszyscy są słabi, mają kaszel, tylko on jeden zupełnie zdrowy i cieszy się, że chodzi do szkoły. Tak napisał dzisiaj mały Jędruś, a nie wiedział

że za tydzień właśnie on, zdrowy, będzie już leżał w grobie.

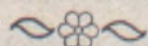
Na drugi dzień przyszedł do szkoły już z gorączką. Widząc to Siostra, mówi: „Idź do domu, połóż się, jesteś chory.” — „Nie, Siostro, wolę iść z wami do misji, tam lepiej, aniżeli w domu.” — I tak Jędruś nie przychodził już do szkoły, bo nie mógł, lecz każdego ranka matka musiała go przynosić na plecach do misji i aż samym wieczorem zabierała go do domu.

Gorączka coraz bardziej trawiła małe ciałko. A gdy już czuł, że bardzo słaby, pytał Siostrę: jak tam w niebie? Czy są takie Siostry i szkoła i czy zobaczy Pana Jezusa i Matkę Boską? — Aż w piątym dniu przyniosła go matka już prawie konającego. O. Misjonarz udzielił mu ostatniego Namaszczenia. Później, gdy go Siostra pytała, czy wie, że otrzymał Sakrament Namaszczenia, odpowiedział, że wszystko wie i że już wnet umrze.

Po upływie godziny coraz bardziej zaczął słabnąć i kurczowo wołać Siostrę i matkę. Przybiegła Siostra. Posłano po matkę do wsi, lecz z powodu oddalenia ta nie mogła przyjść zaraz. Jędruś coraz bardziej zaczął się niepokoić, mówiąc: „Nieście mnie, spotkam ją w drodze.” Na pytanie, czy nie chce umrzeć w misji, odpowiedział: „Chcę, ale chcę jeszcze pierwej zobaczyć moją mamę.” Wreszcie wzięła go jego ciotka na plecy i poniosła do wsi.

Przyniesiony do chaty, złożony na macie, spojrzał jeszcze z uśmiechem, jak gdyby się chciał pożegnać, na matkę, która zdążyła przybiec z pola, i — duszyczka jego czysta, która

wyrosła na czarnej, afrykańskiej ziemi, uleciała do Aniołków, aby modlić się za swoich braci . . . .



Czteroletnia misjonarka.

(Ciąg dalszy.)

Przy wejściu do kaplicy dziewczynka rzekła:

„Tatusiu, przeżegnaj się!” Gdy ojciec się wahał, zapytała: „Czy ja ci mam to zrobić?” Powiedziała te słowa z tak porywającym wdziękiem, że ojciec przytulił ją tkliwie do serca. Następnie umaczało dziecko paluszki w święconej wodzie i pobożnie przeżegnało ojca znakiem krzyża świętego.

Ach, ten znak krzyża świętego, zrobiony ręką niewinnego dziecka w obecności Pana Jezusa, utajonego w Eucharystji, na czole i piersiach ojca niedowiarka, miał zapoczątkować długi szereg łask, które Mila ściągnęła na swego ojca!

Dziewczynce nie wystarczyło jednak, że ojciec wszedł z nią do kościoła, nakłoniła go, by poszedł aż do kratek dla komunikujących, chociaż się tłumaczył: „I stąd widzę Pana Jezusa.“ Musiał jeszcze modlić się z małą misjonarką słowami: „Jezu, kocham Cię!“

Było to może pierwsze pobożne westchnienie, które wyszło z ust szorstkiego żołnierza, a Bóg miłościwy przyjął je zapewne jako skruchę. Tego wieczora doznała Mila jeszcze jednej wielkiej radości. Matka Przełożona podniosła ją i pozwoliła złożyć Zbawicielowi kwiatek na ołtarzu, zupełnie blisko tabernakulum. — Od

tego czasu rozmawiała Mila z ojcem, ilekroć ją odwiedził, prawie zawsze o Bogu. Mówiła mu, by pokochał Pana Jezusa, który jest tak dobry.

Czasem, widząc ojca, przechodzącego przez podwórze, wołała do niego z okna pokoju: „Tatusiu, czy idziesz do kościoła? Powiedz Jezuskowi, by zrobił cię dobrym!” Nikt jej nie naprowadził na tę myśl. Gdy ojciec odwiedzał ją nad morzem, mówili sobie często przy pożegnaniu: „Bądź zdrowa, Milo!” — „Bądź zdrów, tatusiu; będziesz dobry, prawda?“

Pewnego dnia pobiegła mu naprzeciw z krucyfiksem w ręku. Pokazała mu go, mówiąc: „Spojrzyj nań, tatusiu, czy Go kochasz? Więc pocałuj Go, i powiedz, że Go tak bardzo kochasz!“ Zdawało się, jak gdyby malutka zrozumiała, że Bóg poruczył jej misję naprowadzenia ojca na prawdziwą drogę, i chociaż powoli, ale udało jej się to w zupełności.

Ojciec małej Mili nie przychodził nigdy do kościoła, ani na Mszę św., ani na żadne inne nabożeństwo. Mała zauważyła to, bo z chóru gdzie sierotki siadały, widać było dobrze cały kościół.

Pewnego wieczora, gdy Mila, bardzo przeziębiona, leżała w łóżeczku, przyszedł ojciec, by odwiedzić chorą córeczkę. Towarzyszyła mu jedna z Sióstr. Naraz maleńka usiadła na łóżeczku i rzekła płacząc do ojca: „Czemu ty, tatusiu, nie kochasz Pana Jezusa? Czemu nigdy nie przychodzisz do kościoła, nie zbliżysz się do księży? I nigdy nie przyjmujesz Pana Jezusa w Komunji św., jak to czyni tylu żołnierzy? Ty pójdziesz do piekła, tatusiu, i sprawisz, że ja umrę!” Te niespodziane wy-

rzuty, przerywane żałosnym szlochaniem, zdumiły i ojca i Siostrę. „Ależ kto ci to powiedział Milo?” zapytał z wahaniem. „Kto ci powiedział, że ja nie kocham Pana Jezusa, że nie lubię księży?” — „Ty sam to przecież mówiłeś. kiedy byłam w domu.” Mała wskazywała przytem paluszkiem na ojca z taką dziecięcą szczerością, że nie mógł jej zaprzeczyć.

I tak też zapewne było. Ale tego wieczora przy łóżeczku chorej, pan sierżant przyrzekł swojej maleńkiej córeczce: „Zobaczysz, Mila. że ja też przyjmę Pana Jezusa.” Powiedział to wówczas zapewne dlatego tylko, aby uspokoić płaczące dziecko; po roku wszakże, gdy przekonał się o prawdziwości katolickiej nauki. spełnił wiernie to swoje przyrzeczenie.

Aby swoją małą ucieszyć, a może aby ją choć zobaczyć, zaczął ojciec Mili chodzić na błogosławieństwo wieczorne i śpiewał razem z żołnierzami. Mila opowiadała mu potem uszczęśliwiona: „Tatusiu, wiesz, widziałam cię w kościele. Dobly (nie wymawiała jeszcze r) tatuś! Słyszałam jak śpiewałeś.” I biła przytem taka radość z oczu małej, że pan sierżant wreszcie nie ominął żadnej Mszy św., żadnego nabożeństwa, aby tylko ucieszyć swoją Milę.

O! żeby wszystkie dzieci kochały swych ojców tak prawdziwie jak Mila!

„Czy mogę pójść z tobą śpiewać?” pytała Mila często Siostrę, a gdy Siostra pozwoliła, nie posiadała się z radości. Z błyszczącemi oczkami i wzniesioną główką, stawała na laweczce przy harmonjum, aby dorównać wzrostem swoim towarzyszkom i miłym, dźwięcznym głosikiem śpiewała w chórze tak ładnie,

że głos jej można było od innych odróżnić. Po nabożeństwie pytała: „Czy ładnie śpiewałam? Czy tatuś na dole w kościele mógł mnie słyszeć? Tatuś też śpiewał razem z nami, nieprawdaż?”

Największem jej życzeniem było przyjąć Pana Jezusa. W pierwszym czasie trzeba ją było zawsze przytrzymywać w ławce, gdy dzieci podnosiły się, by przystąpić do Komunji św. I zawsze skarżyła się wtedy: „Czemu mi nie pozwalasz przyjąć Pana Jezusa? Patrz, przecie wszystkie dzieci Go przyjmują, tylko ja nie.” Bardzo myśląca z natury, zastanawiała się nad każdem słowem nauk i kazań i umiała je zastosować do siebie.

Pewnego dnia zbliżyła się cichutko do pulpitu Siostry i powiedziała:

„Dziś nie podobała mi się twoja nauka!”

„A to dlaczego?” — „Bo powiedziałaś, że gdyby nam kto dał tabliczkę czekolady, to byłoby pięknie podzielić się nią z koleżankami. A ja wolałabym ją sama zjeść — to takie smaczne!”

Rozumiała maleńka, że trzeba się przezwyciężyć, aby czynić dobrze.

Kiedyś była obecna przy nauce dla dzieci, przyspasabiających się do pierwszej Komunji św. i słyszała wtedy, że można Panu Jezusowi składać małe ofiary, niby kwiatki, w darze. To było coś dla niej. Tegoż dnia przyniósł jej ojciec piękne winogrono i dostała je na obiad. „Mila, to byłby ładny kwiatek dla Pana Jezusa; czy sama zjesz to winogrono?” Mila nie zrobiła tego i ofiarowała ten „kwiatek”

Panu Jezusowi. Następnego dnia o tym samym czasie przyniesiono jej znowu prześliczne winogrono. „Mila, kwiatek.” Ale pokusa była zbyt silna. Mała wzięła grono w rączkę, obejrzała je ze wszystkich stron i rzekła: „Tak, zrobię z tego kwiatek.” Zaraz potem jednak urwała jedną jagodę i włożyła ją w buzię, mówiąc: „Tym razem zjadłam kwiatek.”

Później nauczyła się przezwyciężać, przepraszała na klęczkach, przebaczała swym towarzyszkom, gdy ją skrzywdziły, wyrzekała się zabawy z kotkiem i ptaszkiem, gdy jej zakazano — wszystko dlatego, aby zdobyć kwiatek dla Pana Jezusa.

Sierotki nasze co wieczór przed pójściem na spoczynek, wkładają do przeznaczonego na ten cel woreczka, tyle ziarnek pszenicy, ile kwiatków w ciągu dnia zebrały dla Pana Jezusa. Ziarnka te wysiewa się potem na małe pólko (Jezusowa rola) i z plonu, jaki wyrośnie, wyrabia się hostje.

Z jaką gorliwością zbierają te cenne ziarnka! Chwała Bogu, że jest ten zapał, bo w nim znajdują podnietę do przezwyciężania się, gdy nadarza się sposobność zerwania „kwiatka”, a gnuśna natura się wzdryga.

Mila także wkładała swoje ziarnka do woreczka, a potem pytała: „Czy Pan Jezus jest teraz zadowolony?”

Pewnego wieczora, napierała się gwałtownie, aby jej dać pić. „Mogłabyś poczekać z tem, aż pójdziecie spać”, rzekła Siostra, „toby był śliczny kwiatek”. Mila zaczekała, ale gdy

najstarsza z sierot naszych przyszła, aby pozbierać „kwiatki” z tego dnia, mała zawołała: „Bianka, włóż za mnie do woreczka sto ziarnek, bo wiesz, wstrzymałam się od picia!” Taka to ciężka była dla niej ofiara, że uważała ją za równającą się stu kwiatkom.

Podczas ostatniej swej choroby miała nieprzeparty wstręt do jadła, tak, że nie przyjmowała żadnego pożywienia, chyba z miłości do Pana Jezusa. Kiedyś przełożona zastała ją siedzącą w łóżeczku z kubkiem kawy. Nie mogła nic przełknąć. Przełożona, aby dodać jej odwagi i zachęcić, rzekła: „Spróbuj wypić, Mila, z miłości do Pana Jezusa!”

Maleńka w tej chwili otworzyła usteczka i wypiła jeden łyk. „Teraz dla Matki Boskiej” — wypiła drugi. „Teraz dla aniołków, dobrze?” Przełknęła trzeci. „A teraz? Teraz dla św. Elżbiety, patronki naszej Przełożonej. A teraz dla św. Anny! Za chwilkę z właściwym sobie wdziękiem dodała: „A dla kochanego świętego Józefa?” I przy pomocy tej litanji świętych, wypróżniła cały kubek.

Znalazł się więc środek na jej brak apetytu, trzeba było tylko dobierać świętych, których dobrze znała, a zaraz chętnie słuchała.

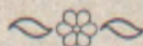
Nie zapomnimy nigdy, jakie zwycięstwo nad sobą odniosła Mila na krótko przed śmiercią. Jedna z towarzyszek wzięła jej przy zabawie ziarnka pinji. Zobaczywszy to Mila, zaperzyła się i już podniosła rączkę, aby ową psotnicę uderzyć. Nagle wstrzymała się i zawołała: „Nie, nie wybiję cię, daruję ci dla miłości Pana Jezusa.” I oburzenie przemieniło się w słodki uśmiech.

Warto, aby psychologowie dzisiejsi poznali te małe kwiatki, a raczej te pierwsze wielkie zwycięstwa dusz dziecięcych.

O niespożyta, zwycięska wiaro!

Maleńkie, czteroletnie dziecko umie opanować się przez miłość dla Jezusa! Czy to nie jasny dowód, że tylko wiara może uszlachetniająco wpłynąć na człowieka i doprowadzić go do tej prawdziwej wielkości, o której wieki minione marzyły i która jest tęsknotą czasów obecnych?

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Moi lokatorzy.

Przez Misjonarza z Afryki wschodniej.

Myślą sobie niektórzy, że Misjonarz jest samotny w swej biednej chatce. Tak jest ... i tak nie jest..

Towarzyszcie mi przez chwilę; zróbmy razem przegląd mego pokoju.

Na dachu mieszkają jaszczurki białe i czarne, *Kameleony;* ale ci lokatorzy mi nie przeszkadzają.

Posłuchajcie teraz tego szelestu: to wąż... Jest ich pełno wszędzie: w ścianach, na dachu, czasem nawet w łóżku. Są to jednakże poczciwe stworzenia, które ani myślą mnie kąsać...

Panowie skorpiony wyszukali sobie mieszkanie pod kamieniami łupkowemi, z których składa się podłoga; przechadzają się potrosze wszędzie, nawet w ustach misjonarza, gdy śpi. Ale nacóż spać z ustami otwartemi? — powiecie mi pewno. Raz w święto Bożego Narodzenia skorpion ukrył się w moim trzewiku.

Roi się od pająków; są one przeróżnej wielkości. Niektóre są nieszkodliwe, inne wydzielają jad śmiertelny, co nie przeszkodziło, że pewnego dnia jakiś czarny urwis przyniósł mi ich w ręce pełną garść. Na szczęście nie ukąsiły go! ale narażał się na straszliwe niebezpieczeństwo....



Czy mam wymienić muchy? . . . To zbyteczne.

Szczury... Mam ich często cały bataljon. We dnie wychodzą one na miasto; w nocy gryzą moje książki, szperają w kuferkach, tańczą na mojem łóżku. Raz, otworzywszy harmonjum, znalazłem tam mysz, bawiącą się na klawiszach ze swem małem. Było to naprawdę pocieszne.

Najlepsze jest to, że pomino tych przykrych mieszkańców, jednakże śpimy. Że Pan Bóg

jest nad wszystkimi, o tem my zwłaszcza, biedni misjonarze, możemy zaświadczyć, nie mówiąc już o Aniele Stróżu, czuwającym nad nami bezustannie. Co do mnie, dużo mu nieraz sprawiam trudu, ale kocham go i modlę się do niego gorąco.

☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆

Rozwiązanie łamigłówek z Nr. 6.

1.

Firlejów.
Erytrea.
Lourdel.
Indje.
Korsarz.
Salisbury

Feliks Walezy.

2.

Hiszpania.
Ekwador.
Niger.
Ryś.
Yaki.
Kraków.
Sardynja
Igła.
Elburs.
Niebo.
Kenia.
Irena.
Europa.
Walka.
Irlandja.
Cejlon.
Zygmunt

Henryk Sienkiewicz.

Trafne rozwiązanie łamigłówek nadesłali: Leonard Szczepaniak, Hania Regulska, Marjan Południak.

☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆☆

Powołanie misjonarki-pomocnicy.

Każde uzdolnienie, umiejętność wszelka znaleźć może w Sodalicji św. Piotra Klawera stosowne pole pracy. Są tu bowiem zajęcia najróżnorodniejsze: redakcyjne, korespondencyjne, rachunkowe, drukarskie, ekspedycyjne, administracyjne, domowe. Można więc tutaj łatwo wykorzystać dane od Boga talenty. Można je wykorzystać prawdziwie, oddając na służbę

Dawcy wszelakiego dobra te dary Jego miłosierdzia, zamiast, o co tak łatwo w świecie, nadużywania ich niewdzięcznie dla dogodzenia własnej ambicji, popisania się przed ludźmi. Cel święty: *chwała Boża i zbawienie dusz* uświęci każdą choćby najdrobniejszą czynność.

Czegóż tylko potrzeba? Potrzeba, obok talentów do zewnętrznej pracy i działalności, gorącego ukochania Boga i bliźniego, powołania zakonnego, czyli pragnienia doskonałości i ducha ofiary.

Misjonarka - pomocnica dla Afryki winna pracować w sposób nadprzyrodzony, uświęcając innych przez własne, coraz to większe uświęcenie.

Kogo pociąga naszkicowane tutaj zlekka życie, niech się postara o książeczkę:

„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla A fryki“

(Cena 50 gr.)

Znajdzie w niej bliższe szczegóły o Instytucie św. Piotra Klawera. Położą one może koniec wahaniom serca, co do wyboru Zgromadzenia, w jakiem się Bogu służyć pragnie, staną się drogowskazem dla duszy.

Książeczkę tę można nabyć w Sodalicji Klawerjańskiej pod adresami podanemi na drugiej stronie okładki.

✡ ✡

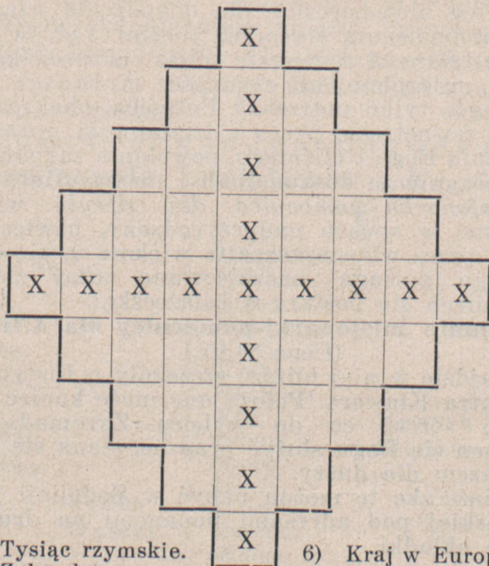
Łamigłówka sylabowa.

Sylaby w poniższym kwadracie ułożyć w ten sposób, aby utworzyły znane przysłowie:

ką	mie	ja	ta
ką			mie
miar			od
rzysz	ką	rzą	ci

Łamigłówka.

Ułożyła A. Dobrzycka z Poznania.



1) Tysiąc rzymskie.
2) Zabawka.
3) Kij.
4) Obłąkani.
5) ?.
6) Kraj w Europie.
7) Zagroda.
8) Zabawa.
9) Spółgłoska.

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji świętego Piotra Klawera, a więc i członkowie *„Ligi dzieci dla Afryki”:*

1. lipca w uroczystość Przenajdr. Krwi Pana Jezusa.
25 lipca w dzień św. Jakóba Apostoła.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencję Ojca św.

Malczyńscy 5-; Bilska 4-; Szkoła powsz. Krystynów 1-; Franciszka Skałecka 13-; Klasztor S. S. Opatrzności Bożej od wychowanek 10-; Marja Strojkowa 2-; Mieczysław Staw 2.50; Julja Jaszczowska 1.50; Janina Czerwińska 1.50; Marja Bieńko 3.75; Barbara Szynalikówna 1.50; Siostry Rodziny Marji z Kozłowa od dzieci 1.70 M.Krukowska 10-; S. S. Felicjanki, Krościenko 2-; P. Jarzymska, Łańcut 25-; Dzieci szkolne z przedstawienia misyjn. w Koninie 25-; K. Hering 1-; Urszulka 1-; N. N. 5-; Dzieci z Ochronki SS. Służebniczek w Śmiglu 9.40; Gackowska 5-; Rozalja Z. 1.20; Koszecka 10- w int. dziękcz. M. T. Led.: Helena Urasnówna, Janina Francówna, Marja Rydlicka, Stanisław Rydlicki, Gysiorka, Marja Uramówna urządzili w domu przedstawienie, na którem zebrali na Misje 13-; Cebulówny 11-; z drobnych ofiar 20.92.

Liga dzieci dla Afryki: J. Trzyn 5-; A. Seifertówna 11.21; W. Pawlakówna 5-; S. S. N. Rodziny z Nazaretu w. R. 10-; S. S. N. M. P. w K. 7-; Ks. Michał Dobija 8-; Gim. SS. Niepokalanek N. Sącz 9-; P. Ważanka 5-; Klattówna 3-; Krysia Hordyńska 2 -; Zofja Barankówna 1-; drobne składki 15.50.

Ze skarbonek: Ks. Machnikowski 27.11; E. Bieroński 10-; M. W. Streer, Lwów 221.85; i ze skarb. papierowej 7.10; M. Seifertówna 5-; M. Jankowiakówna 7.50; drobne ofiary 8.83.



Ze skarbca Boskiego Zbawiciela.

Możni panowie, bogaci książęta mają swój osobny skarbiec, do którego składają klejnoty wszelkiego rodzaju, jeden piękniejszy i kosztowniejszy od drugiego. Klejnoty te jednak są tylko dla nich samych, a komu pozwolą zwiedzić skarbiec, oglądać i podziwiać nagromadzone bogactwa, ten tylko tembardziej odczuwa-

tam swe własne ubóstwo. Inaczej zupełnie czyni Boski nasz Zbawiciel. Skarbiec nieprzebrany zasług Jego, nagromadzonych za cenę Krwi Najdroższej, stoi otworem dla każdego. Tego skarbca się nie ogląda tylko, z niego wolno czerpać wszystkim dowoli o każdym czasie, szczególnie zaś podczas Mszy św.

Drodzy młodzi przyjaciele, czerpajmy pełnemi rękami ze skarbca Chrystusowego, ubogacajmy się klejnotami łask, których wartość trwa na wieki. W tym celu zapiszmy się czemprędzej do

„ZWIĄZKU MSZALNEGO DLA AFRYKI,”

wtedy bowiem uczestniczyć będziemy w całem naszem życiu, a nawet po śmierci w owocach 300 Mszy św., jakie się co roku odprawiają za żywych i zmarłych członków związku. Wprowadźmy potem także do tego skarbca wszystkich drogich nam bliskich, krewnych i znajomych, aby i oni zeń czerpali! Nie zapomnijmy również o biednych duszach czyścowych!

Wkładka — przepisana statutem — wynosi od osoby tylko *jeden złoty*. Wpłaciwszy ją raz, nie odnawia się jej co rok. Kto raz stał się członkiem Związku Mszalnego, pozostaje nim na zawsze.



Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej w Krośnie.

Redaktor odpowiedz.: Marja Kopińska w Krakowie.

Odbito w drukarni Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.